

# Męskie serce Kościoła

Stefan Czerniecki

W całym kościele jest może ze dwadzieścia osób. Wszystkie oczekują na ministranta ciągnącego za dzwonki, zwiastującego początek porannej Mszy św. Wśród nich jest zaledwie czterech mężczyzn, reszta to same kobiety. One prowadzą prym w śpiewie. One ustawiają się pierwsze w kolejce do Komunii św. One po Mszy pomagają zbierać ofiary na biednych.

Czy mamy obecnie do czynienia z kryzysem, jakim jest brak mężczyzn w kościołach? Pytanie trzeba by zadać inaczej: czy kiedykolwiek w historii Kościoła było tak, żeby kobiet było w świątyniach mniej niż mężczyzn? I tu od razu pojawia się odpowiedź: tak, było już tak. Co więcej, obecnie również to się zdarza. Fenomen męskich ruchów kościelnych na nowo przyciąga kolejnych panów do kościelnej formacji. Nie będziemy tu reklamować żadnego z nich. Jest ich już aż nadto, aby wybrać coś dla siebie. Niewątpliwie jednak początek XXI w. to zdecydowane przebudzenie męskiego serca w Kościele.

Nie znaczy to oczywiście, że od razu będziemy słyszeli w przeważającej większości na Mszach św. męski baryton. Nie, raczej nie. Oznacza to jednak, że coraz częściej będziemy widzieć na ulicach naszych miast procesje, na których krzyże, figury świętych, różańce będą nieść mężczyźni i to wcale nie starsi. Oznacza to, że na pierwszobotniczych nabożeństwach coraz częściej będziemy słyszeć męskie rozważania. Pod figurami Matki Bożej coraz częściej będziemy natomiast widzieć klęczących mężczyzn wspólnie modlących się publicznie.

Co może oznaczać męstwo u katolika? Czy to wyłącznie roztropność, odwaga i czystość? Cnoty, które są tak ściśle kojarzone ze świętym Józefem? Tutaj zresztą można by z pewnością wymienić wszystkie jego przymioty znane z litanii mu poświęconej i prawdopodobnie każdy z nich byłby wskaźnikiem męskiej postawy w Kościele. Są jednak także przymioty mniej oczywiste, a dla męskiego serca XXI w. równie potrzebne. To duchowa stabilność, jednoznaczność, posłuszeństwo.

Janek jest mężem mojej chrzestnej. Kilka lat temu stracili w śnieżnej lawinie najstarsze z dzieci. Zostali z dwójką synów. Dopiero wówczas przekonałem się, za kogo wyszła moja ciocia. Do tej pory Janek pozostawał zdecydowanie w jej cieniu. Był tym, który po prostu wykonywał swoją pracę, zarazem znajdując się jednak z dala od rodzinnego świecznika. Nie znałem go za dobrze. Muszę się przyznać, że momentami denerwowałem się, gdy wychodziła na wierzch jego „mądrałińskość”. Wydawało się, że wszystko wie najlepiej.



FOT. ISTOCK

Gdy nadszedł ten dzień – dzień próby – moja chrzestna po ludzku nie wytrzymała. Któregoś dnia wybuchła pretensjami, żałąc się, że jej mąż nie chce z nią popłakać. Owszem, przytuli, pocieszy, ale nie popłacze.

Domyślałam się, że nie jeden dobry psycholog przyznałby mojej chrzestnej rację. Powiedziałaby, że dobrze jest, gdy towarzyszymy innym w bólu i niewysłowionym cierpieniu w ten sam sposób, co zainteresowana osoba, którą pocieszamy. Dodałby, że czasem dobrze jest popłakać razem z nią. Dla mnie jednak mąż mojej chrzestnej był wtedy gigantem. Na tę łezkę przyjdzie zapewne pora – ale dopiero wówczas, gdy zrozpaczona żona nie będzie akurat widzieć. Teraz, w tej konkretnej sytuacji, przed jaką stawia go Bóg, jest przede wszystkim mężem. I nie może pozwolić, aby oboje się rozsykali emocjonalnie w uczuciowej beznadziei. Trzeba ogarnąć przecież tyle spraw: pogrzeb, kondolencje, kościół, ciało córki. Potrzebna jest decyzyjność – głowa rodziny. Ktoś ci dał rozkaz. Pora go wykonać. Na płacz będzie czas kiedy indziej.

Nie inaczej jest w Kościele tak często przesiąkniętym w życiu wspólnotowym wysokim stopniem emocjonalności, podatnością na uczucia. Tutaj męskie serce ze swoim racjonalizmem i opanowaniem jest potrzebne jak mało gdzie.

Postawa ta zresztą ściśle wiąże się z pozostałymi. To przez jednoznaczność takiego mężczyzny inni zobaczą z czasem, że można żyć inaczej. Przekonają się, że to działa. Nie potrzeba kunktatorstwa, udawania kogoś innego niż się jest w rzeczywistości, oczekiwanie na poklask.

Wreszcie liczy się posłuszeństwo tak Bogu, jak i Kościołowi. Wszak mężczyzna powinien za kimś chodzić, być komuś poddany, słuchając jego rozkazów. Gotów do stawienia się, gdy przyjdzie pora próby. ■